

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wybory-1947/89080,Polacy-glosuja-PPR-decyduje.html>



Wejście do lokalu wyborczego w Sanoku, 19 I 1947 r. (AIPN)

ARTYKUŁ

Polacy głosują PPR decyduje

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: MICHAŁ SIEDZIAKO 26.03.2019

Wolne wybory z powszechnym, tajnym głosowaniem – takie zobowiązanie w sprawie przyszłości Polski przyjęli w Jałcie przywódcy ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii. Kandydatów miały wystawić „wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie”. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Komuniści, którzy z radzieckiego nadania doszli do władzy w Polsce po II wojnie światowej, doskonale wiedzieli, jak nikłe poparcie mają w polskim społeczeństwie. Realnie oceniał nastroje Władysław Gomułka, przemawiając w lipcu 1945 roku na plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej:

„Wybory będą w dużej mierze w warunkach polskich plebiscytem – za lub przeciw Związkowi Radzieckiemu. Jeśli do wyborów nie dokonamy tej wielkiej pracy uświadamiającej naród, to przy wyborach reakcja będzie miała duże szanse walki z nami jako agenturą sowiecką”.

Koalicja wszystkich partii

W tej sytuacji Polska Partia Robotnicza podjęła starania, by wszystkie legalnie działające ugrupowania utworzyły wyborczy blok, wystawiając wspólną listę. Gdyby udało się zrealizować ten pomysł, to podziału mandatów w ramach listy można by dokonać jeszcze przed dniem głosowania. Społeczeństwo nie miałoby więc szansy wypowiedzenia się przeciwko komunistycznej wizji rozwoju państwa. Wybory ograniczyłyby się do plebiscytu, w którym głosujący zyskałby jedynie możliwość akceptacji bądź odrzucenia całego ustalonego wcześniej układu – zamiast opowiedzenia się za preferowaną opcją polityczną. Propozycja komunistów zakładała przyznanie po 20 proc. miejsc w parlamencie dla PPR, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz po 10 proc. dla Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Pracy. Realizacja takiego scenariusza prowadziłaby w sposób oczywisty do przejęcia władzy przez PPR i jej sojuszników: PPS, SL i SD (dwa ostatnie ugrupowania nie stanowiły przy tym samodzielnych bytów politycznych, pozostając pod kontrolą partii Władysława Gomułki).

Propozycja ta została odrzucona przez opozycyjne wobec komunistów PSL, którego lider, Stanisław Mikołajczyk, w lutym 1946 roku zażądał przyznania w przyszłym Sejmie 75 proc. mandatów przedstawicielom wsi. Stronnictwo Mikołajczyka dysponowało przy tym realnym poparciem społecznym, które w demokratycznym głosowaniu przełożyłoby się zapewne na przytłaczające zwycięstwo wyborcze. Warto zauważyć, że na Węgrzech Niezależna Partia Drobnych Rolników, spełniająca podobną rolę jak PSL, zdobyła w listopadzie 1945 roku blisko 60 proc. głosów.

„Trzy razy tak Niemcom nie w smak”

W interesie polskich komunistów stało się zatem, wbrew wytycznym konferencji jałtańskiej, maksymalne opóźnienie terminu wyborów. Poparli więc pomysł, by najpierw przeprowadzić referendum, które stałoby się

swoistą próbą sił przed wyborami do Sejmu oraz dałoby czas na rozprawę ze zbrojnym podziemiem niepodległościowym i z Mikołajczykowskim PSL.

Polskę dosłownie zalały różnego rodzaju materiały propagandowe. Ulotki zrzucone z samolotów oraz slogany pojawiające się na murach i płotach miały przekonać odbiorców, że wyrazem polskości będzie tylko głosowanie „trzy razy tak”

Zdania historyków co do autorstwa koncepcji referendum są podzielone. Według jednych propozycję należy przypisać samemu Mikołajczykowi, który mimochodem, wspominając o francuskim referendum konstytucyjnym z października 1945 roku, podsunął taką myśl przywódcom PPR. Inni twierdzą, że pomysł wyszedł od polityków PPS. Tak czy inaczej przypadł on do gustu i niewątpliwie był na rękę komunistom.

Formalnie decyzję o przeprowadzeniu „głosowania ludowego” przyjęła pod koniec kwietnia 1946 roku Krajowa Rada Narodowa. Jego datę wyznaczono na 30 czerwca. Zatwierdzono jednocześnie treść pytań, na które mieli odpowiedzieć Polacy:

„1) Czy jesteś za zniesieniem Senatu?

2) Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki krajowej z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?

3) Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?”.

Pytania celowo skonstruowane zostały w ten sposób, ażeby „trzy razy tak”, zgodnie z wezwaniem komunistów, mogli odpowiedzieć zarówno ich zwolennicy, jak również większość Polaków, sprzeciwiająca się hegemonii PPR.

W trudnej sytuacji znalazło się PSL, które chciało się jakoś wyróżnić w kampanii przedreferendalnej. Negatywny stosunek do Senatu był częstokroć podnoszony przez ludowców jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej. Jako partia chłopska nie mogli sprzeciwić się reformie rolnej. Negatywna odpowiedź na trzecie pytanie stała z kolei w oczywistej sprzeczności z polską racją stanu. Ostatecznie, dopiero pod koniec

maja 1946 roku, ludowcy zdecydowali się na otwartą konfrontację z komunistami, wzywając swoich zwolenników do głosowania przeciwko zniesieniu dwuizbowości parlamentu. Trzeba przy tym dodać, że trwały już wówczas, mające jednak ulec zaostrzeniu w kolejnych miesiącach, represje wobec stronnictwa. W opinii Mikołajczyka odpowiedź „nie” na pierwsze pytanie miała stanowić „legalny protest” wobec łamania prawa oraz polityki komunistów i ich sojuszników.

Na pierwsze pytanie twierdząco odpowiedziało zaledwie 26,9 proc. głosujących, na drugie - 42 proc., na trzecie zaś 66,9 proc. Polakom nie dane było jednak poznać tych wyników. Według oficjalnego komunikatu Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego na pierwsze pytanie „tak” miało odpowiedzieć 68 proc. głosujących, na drugie - 77,2 proc., na trzecie - 91,4 proc. Skala fałszerstwa była zatem ogromna.

Do głosowania wbrew oficjalnej agitacji wzywało także zbrojne antykomunistyczne podziemie. Najsilniejsza poakowska organizacja podziemna - Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” - w ogóle sprzeciwiała się przeprowadzeniu referendum, ale w poprzedzającej je kampanii wezwała do głosowania „tak” tylko na ostatnie pytanie. Za negatywną odpowiedzią na wszystkie trzy pytania agitowało z kolei podziemie narodowe (Narodowe Zjednoczenie Wojskowe czy Narodowe Siły Zbrojne).

Najbardziej widoczna była jednak oficjalna kampania kierowana przez kontrolujących struktury państwowe komunistów. Polskę dosłownie zalały różnego rodzaju materiały propagandowe. Ulotki zrzucone z samolotów oraz slogany pojawiające się na murach i płotach miały przekonać odbiorców, że wyrazem polskości będzie tylko głosowanie „trzy razy tak”: „Jesteś Polakiem - powiedz tak”, „Trzy razy tak - Niemcom nie w smak”, „Tak to polskości twojej znak”. Inne hasła odwoływały się do negatywnych emocji, miały wzbudzać strach przed domniemanymi konsekwencjami głosowania na „nie”: „Chłopie, pamiętaj, wróg nie drzemie, wróg chce odebrać twoją ziemię”, „Nie chcesz rządów wielkich fabryk; nie chcesz powrotu obszarnika; górnika - nie chcesz powrotu baronów węglowych na kopalnie - głosuj trzy razy tak”, „Każde «nie» Polaka to «tak» dla niemieckich dążeń odwetowych, to «tak» dla protektorów Niemiec”. Ogółem wydano 84 miliony różnego rodzaju plakatów, broszur i ulotek, co same władze PPR *post factum* oceniły jako ilość przesadną. W ramach kampanii organizowano wystawy, pokazy kin objazdowych, w teren skierowano tysiące grup agitacyjnych.



Plakat propagandowy z roku 1946
- referendum 3 x TAK. Za
czytającym, żołnierz NSZ,
przedstawiony jako kolaborant
hitlerowski, namawiający do
głosowania na NIE



Plakat wzywający do głosowania
3 x Tak



**Przedreferendalna ulotka
propagandowa**

Sowieci pilnują liczenia głosów

Oficjalna działalność propagandowa była jednak tylko jedną z form przedreferendalnej aktywności komunistów. Już zawczasu podjęto bowiem przygotowania do sfałszowania wyników głosowania, czemu miało służyć obsadzanie komisji wyborczych wyłącznie swoimi zaufanymi ludźmi. Wobec zdominowania instytucji państwowych przez Polską Partię Robotniczą nie było to szczególnym problemem. Tym bardziej że w odwodzie pozostawali działacze tzw. stronnictw sojusznicznych – PPS, SL i SD – wraz z PPR tworzących tzw. blok demokratyczny. Komuniści mieli do dyspozycji także sukcesywnie rozbudowywany aparat bezpieczeństwa. W marcu 1946 roku decyzją Biura Politycznego PPR powołano Państwową Komisję Bezpieczeństwa, do której zadań należała koordynacja działań wojska, milicji i bezpieczeństwa w walce z antykomunistycznym podziemiem, następnie zaś przy „zabezpieczeniu” referendum i wyborów do Sejmu. Według obliczeń prof. Czesława Osękowski, Urząd Bezpieczeństwa kontrolował co najmniej 65–70 proc. osób obliczających wyniki głosowania obwodowych komisji wyborczych.

Znaczna część aktywności aparatu bezpieczeństwa w okresie poprzedzającym referendum związana była z działaniami na rzecz rozbicia opozycyjnego PSL. Powszechnie stosowaną metodą były zatrzymania aktywistów stronnictwa, których oskarżano o współpracę ze zbrojnym antykomunistycznym podziemiem, niszczenie materiałów propagandowych PPR czy tylko agitację przeciwko głosowaniu „trzy razy tak”. Wobec zatrzymanych funkcjonariusze bardzo często stosowali przemoc fizyczną. Ludzi oskarżanych o „wrogą” postawę zwalniano z pracy, grożono pozbawieniem gospodarstw i mieszkań (niekiedy groźby te realizowano). Bezpośrednio przed terminem głosowania miały miejsce tzw. aresztowania prewencyjne, w dniu referendum objęto zaś aresztowaniami także „niepewnych” członków komisji wyborczych – tych najbardziej wytrwałych, których nie udało się wyeliminować szykanami we wcześniejszym okresie.

Mimo zakrojonych na ogromną skalę działań propagandowych, masowego terroru i zastraszenia społeczeństwa, komunistom nie udało się osiągnąć celu, jakim było powszechne głosowanie 30 czerwca „trzy

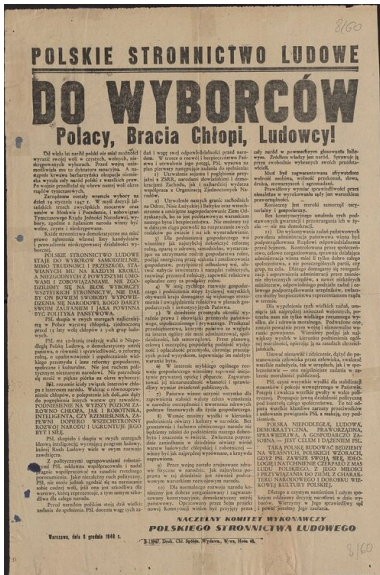
razy tak”. Na pierwsze pytanie twierdząco odpowiedziało zaledwie 26,9 proc. głosujących, na drugie – 42 proc., na trzecie zaś 66,9 proc. Polakom nie dane było jednak poznać tych wyników. Według oficjalnego komunikatu Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego na pierwsze pytanie „tak” miało odpowiedzieć 68 proc. głosujących, na drugie – 77,2 proc., na trzecie – 91,4 proc. Skala fałszerstwa była zatem ogromna. Polskich komunistów w fabrykowaniu dokumentacji wyborczej wspomagała przy tym grupa funkcjonariuszy radzieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego, kierowana przez płk. Arona Pałkina.



**Zwłoki Józefa Hachlicy, prezesa
Koła PSL w Krakowie-Prokocimiu,
zamordowanego 22 X 1946 r.
przed drzwiami własnego domu
(AIPN)**



**Członek PSL Jan Grzech (Gruch)
wraz z zarekwirowaną bronią
(AIPN)**



**Odezwa wyborcza Naczelnego
Komitetu Wykonawczego PSL, 8
grudnia 1946 r. (AIPN)**

Rozmiary faktycznej klęski wyborczej były dla komunistów zaskoczeniem. Pozwoliły im jednak zorientować się, na których terenach dysponują najmniejszym poparciem (województwa: krakowskie, rzeszowskie, poznańskie, warszawskie, pomorskie, lubelskie i łódzkie). Organizacja referendum umożliwiła także przeciwiczenie metod walki z opozycją i machinacji wyborczych, które miały zostać zastosowane w późniejszych wyborach do Sejmu. Oficjalnie mówiono, rzecz jasna, o sukcesie tzw. bloku demokratycznego. Mniejszość, która według sfałszowanych wyników odpowiedziała na któreś z zadanych pytań przecząco, miała w myśl uprawianej propagandy grupować siły przeciwdziałające powojennej stabilizacji kraju.

Pod wpływem oficjalnych wyników referendum rządu Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii złożyły rządowi polskiemu noty dyplomatyczne z postulatem przeprowadzenia w Polsce wyborów, w których wszystkie legalnie działające partie (uznawano za takie PPR, SD, PPS, PSL, SL i SP) będą mogły swobodnie prowadzić kampanię wyborczą i poprzez udział swoich członków w komisjach wyborczych uczestniczyć w obliczaniu wyników głosowania. Nota została uznana przez rząd w Warszawie za „wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Polski” (tego rodzaju argumentację doradzał sam Józef Stalin, jednak terminu wyborów nie można było odwlekać w nieskończoność. Po rozpoznaniu swoich nikłych wpływów w społeczeństwie komuniści zresztą od początku nie mieli zamiaru dopuścić do nieskrępowanego wyrażenia woli wyborców.

Najpierw wyniki, później wybory

Datę głosowania ustalono na spotkaniu kierownictw PPR i PPS 17 października 1946 roku (formalnie wyznaczyło ją 12 listopada Prezydium Krajowej Rady Narodowej). Polacy mieli pójść do urn 19 stycznia następnego roku. Uzgodniono jednocześnie nazwę wspólnego bloku wyborczego: Blok Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych. Włączono do niego także SL i SD, a na tzw. Ziemiach Odzyskanych również zdominowane już przez komunistów SP oraz PSL „Nowe Wyzwolenie”, utworzone z inspiracji PPR przez grupę rozłamowców z partii Mikołajczyka (on sam już miesiąc wcześniej odrzucił możliwość uczestnictwa w bloku zdominowanym przez PPR). Na spotkaniu ze Stalinem w jego rezydencji wypoczynkowej w Soczi uzgodniono także zawczasu, jak będzie wyglądał podział mandatów w nowym Sejmie. Jak relacjonował przywódca socjalistów, Edward Osóbka-Morawski, Stalin „poradził”, ażeby „PSL i innym, idącym poza blokiem” dać nie więcej niż 25 proc. W ramach „bloku demokratycznego” z kolei podział mandatów miał wyglądać następująco: po 31 proc. miało przypaść w udziale PPR i PPS, 27 proc. – SL, 11 proc. – SD.

Przywódcy PPR w rządzonym przez siebie kraju nie widzieli miejsca dla niezależnej partii ludowej. Minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz mówił w listopadzie 1946 roku na odprawie szefów wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa:

„PSL jest bazą dla działalności całego podziemia reakcyjnego. Mikołajczykowski PSL stanowi składową część WiN na równi z [PPS] W[olność]R[ówność]N[iepodległość], a nawet organiczną część. Zadanie rozbicia PSL nie zostało wykonane, mimo że bardzo dużo zrobiono. [...] PSL jest główną przeszkodą dla przeprowadzenia wolnych wyborów”.

Komuniści nie mieli zaś w zwyczaju obchodzenia przeszkód. Likwidowali je.

ORMO-wskie metody

Wykluczenie z udziału w akcie wyborczym na podstawie bezpodstawnych oskarżeń umożliwiało już sama ordynacja wyborcza, wedle której nie mieli brać udziału w głosowaniu m.in. Polacy, którzy podczas II wojny światowej czerpali korzyści ze współpracy gospodarczej z władzami okupacyjnymi, jak również osoby „współdziałające z podziemnymi organizacjami faszystowskimi lub bandami, dążącymi do obalenia demokratycznego ustroju państwa”. Biernego prawa wyborczego mieli z kolei zostać pozbawieni ludzie, którzy zajmując w czasie wojny kierownicze stanowiska w kraju lub na emigracji, przeciwdziałali walce zbrojnej z okupantem (charakterystyczne, że rzeczownik ten pisano w liczbie pojedynczej – w komunistycznej wersji historii „przyjacielski” ZSRR nigdy Polski nie okupował). Tego rodzaju zarzuty były jedną z podstawowych insynuacji stosowanych wobec działaczy PSL, stwarzały pretekst do zatrzymań i pozbawiania praw

wyborczych.

Przeprowadzone 19 stycznia 1947 roku wybory miały karykaturalny przebieg. Zdarzało się, że zmuszano ludzi do oddawania głosów jawnie i grupowo oraz poparcia „jedynej słusznej” listy, nie przyjmując kopert z numerami innych list.

W walce z partią Mikołajczyka zastosowano bardzo szeroki wachlarz środków obliczonych na całkowitą eliminację jej przedstawicieli z procesu wyborczego. Utrudniano rejestrację list kandydatów i prowadzenie kampanii, a reprezentanci stronnictwa byli rugowani z komisji wyborczych. Na wyborcach, którzy poparli listy kandydatów PSL, wymuszano wycofanie podpisów, na kandydatach zaś rezygnację z kandydowania. Służyć temu miały po raz kolejny rozmaite akty terroru: zwolnienia z pracy, konfiskaty majątku, bezprawne aresztowania, bicie, zastraszanie, a nawet morderstwa polityczne. Na terenach, na których PSL dysponowało największym poparciem, władze unieważniły dziesięć okręgowych list wyborczych stronnictwa, tym samym pozbawiając prawa wyboru ok. 5,3 mln wyborców (22 proc. ludności kraju). Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zwerbowało też blisko połowę członków obwodowych i okręgowych komisji wyborczych.

Agitacja wyborcza „bloku demokratycznego” przebiegała według schematów utartych w kampanii przedreferendalnej. Przeciwników politycznych określano mianem „przestępców” wspomagających zbrojne podziemie, oskarżano o kolaborację z hitlerowcami podczas wojny i działania na rzecz destabilizacji kraju. Fundusze na kampanię czerpano bezprawnie ze środków publicznych. W działania propagandowe zaangażowano także aparat państwowy, w wojsku utworzono specjalne Grupy Ochrony i Propagandy.

Przeprowadzone 19 stycznia 1947 roku wybory miały karykaturalny przebieg. Zdarzało się, że zmuszano ludzi do oddawania głosów jawnie i grupowo oraz poparcia „jedynej słusznej” listy, nie przyjmując kopert z numerami innych list. Na listę bloku dopuszczano także oddawanie głosów w czyimś imieniu – zdarzało się, że sołtys głosował za całą wieś. Metody stosowane wobec ludzi, którzy odważyli się poprzeć partię Mikołajczyka, obrazuje poparta zaświadczeniem lekarskim o odniesionych obrażeniach relacja wyborcy Adama Kowalskiego z okręgu łódzkiego:

„Przewodniczący [komisji] wręczył mi kopertę oświadczając, że głosowanie jest jawne. Włożyłem do

kopert[y] jedynekę [numer unieważnionej listy PSL – przyp. M.S.]. Po zwróceniu mu koperty, przewodniczący wyjął jedynekę i kazał włożyć trójkę [numer listy bloku – przyp. M.S.]. Nie uczyniłem tego i wyszedłem z lokalu. Przewodniczący wysłał za mną ORMO-wca, aby mnie aresztować. Zabrano mnie na posterunek Milicji, gdzie odebrano mi sto jedynek [w lokalach wyborczych głosujący otrzymywali tylko urzędowe koperty, do których należało wkładać karty do głosowania – białe kartki papieru z naniesionym odręcznie lub nadrukowanym numerem popieranej listy – przyp. M.S.] i wsadzono do piwnicy. Potem wywołali mnie z piwnicy. Grupa złożona z 8 funkcjonariuszy MO [...] zaczęła mnie bić. Bito gumami, żelaznym prętem grubości laski, a funkcjonariusz UB – Oziembło Wacław – uderzył mnie pięć razy automatem. Po pobiciu wsadzono mnie do piwnicy. Potem ponownie wyciągnięto mnie z piwnicy i wtedy znów mnie pobito. Tym razem bił tylko oficer polityczny żelaznym prętem. Uderzył z pięćdziesiąt razy. Wsadzono mnie do piwnicy po raz trzeci i trzymano do godziny 15, poczem zwolniono mnie”.

Wolne wybory za pół wieku

Według podanych oficjalnie do wiadomości wyników w wyborach wzięło udział blisko 90 proc. uprawnionych, spośród których na listę bloku zagłosować miało 80,1 proc., na PSL – 10,3 proc., na SP – 4,7 proc., na zorientowane na współpracę z komunistami grupy katolickie – 1,4 proc., a na PSL „Nowe Wyzwolenie” – 3,5 proc. W Sejmie Ustawodawczym znalazło się 114 przedstawicieli PPR i 116 PPS. SL uzyskało 109 mandatów, PSL – 27, PSL „Nowe Wyzwolenie” – 7, SD – 41, SP – 15, katolicy – 5, bezpartyjni – 10.



Wejście do lokalu wyborczego w Sanoku, 19 I 1947 r. (AIPN)

Wyniki oraz przebieg wyborów oprotestowało PSL, składając 52 protesty okręgowe oraz jeden ogólny (wszystkie zostały odrzucone), w których opisywano szczegółowo nadużycia wyborcze. Według Stanisława Mikołajczyka na jego partię miało głosować w rzeczywistości 60–70 proc. wyborców.

„Najprawdopodobniej odpowiadało to realnemu układowi preferencji wyborczych, aczkolwiek w obliczu

zastosowania różnorodności metod fałszowania wyników na różnych poziomach procedury wyborczej ich rzeczywisty wynik w skali całego kraju jest nie do odtworzenia” – twierdzi prof. Janusz Wrona.

Sposób przeprowadzenia referendum 1946 roku i wyborów 1947 roku pokazał, że komuniści są gotowi posunąć się do najbardziej drastycznych działań, aby przejąć władzę w Polsce. Działając z nadania Józefa Stalina, nie zwracali najmniejszej uwagi ani na międzynarodowe zobowiązania, ani na faktyczną wolę polskiego społeczeństwa. Na uzgodnione w Jałcie prawdziwie wolne i demokratyczne wybory przyszło Polakom czekać jeszcze ponad cztery dekady.

Tekst pochodzi z numeru 1/2013 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ